



Kazimierz Kamiński.

## Migawki teatralne.

Na horyzoncie artystycznym pojawiają się od czasu do czasu fenomena, których ukazanie się stanowi epokę nie tylko w teatralnych kronikach, lecz i w całokształcie kultury narodowej. Z jakiegokolwiek punktu będziemy patrzyli na „sztukę aktorską“, jedno się nie da zaprzeczyć: żywe słowo wystudytowane i mistrzowsko oddane ma swoją potęgę, ma swoją moc suggestywną. I historia polskiego teatru wykazuje wielu wirtuozów słowa, mimiki i gestu. Dość wspomnieć Rapackiego, Żelazowskiego, Leszczyńskiego i wielu innych. Praktyka wykazuje jednak, że nie zawsze aktor, władający poprawnie a nawet klasycznie głosem — potrafi równocześnie być i mistrzem swych ruchów, wyrazu twarzy i ogółem tego wszystkiego, czego od artysty-aktora wymagamy. Mamy najlepsze dowody nawet w krakowskim teatrze, że względnie poprawni deklamatorzy, posiadający nawet niezłe warunki zewnętrzne (prezencję) — nie doprowadzają do niczego — tem mniej, jeżeli ich ambicja artystyczna, idzie w kierunku rozbieżnym z tem, czego się od sztuki wymaga. Mówimy tu o Kotarbińskim.

Antytezą artystyczną jest Kamiński. Zdumiewa jedno u niego: ta równomierność we wszystkich środkach, jakimi rozporządza znakomity ten artysta. I głos jego i umiejętność charakteryzowania się, wysubtelniony umysł i inteligencja, wysoko stojąca ponad poziomem przeciętnych aktorów. Niezwykle jego kreacje: Mefisto, Kornilow, Markiz Priola, Stańczyk w „Weselu“ Wyspiańskiego, dają miarę niepowszednich uzdolnień Kamińskiego — bezsprzecznie pierwszego dzisiaj aktora w Polsce.

Nomen — omem: zasłużone jest imię Kamińskich w teatrze, że wspomniemy tylko Jana Nepomucena Kamińskiego, N. Kamińskiego dyrektora orkiestry żyjącego w drugiej połowie zeszłego wieku. Godnym spadkobiercą duchowym tradycyjnej firmy — jest Kazimierz Kamiński.

Uwielbiany przez publiczność, święci wprost niebываłe tryumfy na scenie, a ostatnia kampania artystyczna w warszawskim teatrze stwierdziła niebicie, że na dobrych — aktorach-artystach każda impreza, prócz moralnych sukcesów, odnosi i sukces — kasowy...

\* \* \*

Jest gwiazdą oporetki lwowskiej.

Operetka — tylu się na nią gniewa. Czy jednak słusznie, może zresztą słusznie wtedy, gdy libretto obraża uszy częstochowskim rymem, logikę, choćby tę mało wymagającą przesadnymi skokami i nieprawdopodobną wiązką wypadków, a kiedy sama muzyka ani nowa, ani dobra, ani ciekawa.

Na taką operetkę gniewać się wolno każdemu.

I każdy się pod tem podpisze.

Lecz gdy powiastka sama zrobiona jak cacko, językiem lekkim, czystym, jeśli ze scen bije za-

bawność płocha i żartobliwość ucieczna, jeśli to wszystko ozłaca i opromienia muzyczka nadobna i lekka, co to troski spędza z czoła, serce przywalone tęsknicą pociesza i rozwesela — to cóż ktoś może powiedzieć na taką operetkę?

Nic go w niej nie urazi, a wszystko go rozerwie; nic mu łez nie wycisnie, a wszystko jego usta rozchyli do uśmiechu. Rozbawiony opuści teatr i uniesie we wdzięcznej pamięci tych, co mu pomogli spędzić tak miły wieczór.

A otóż i nasza gwiazda.

Kiedy się ukaże na scenie, każdy czuje, że to sam wdzięk spływa ku niemu; powabem tchnie każdy ruch artystki; jej postać owiewa zawsze prawdziwa poezja. Bo prawdziwa kobiecość zawsze tylko poezję wypromienia. A cóż dopiero mówić o ślicznym głosie artystki. Czy to tryl, czy pasaż nie wiedzieć jak trudny, wszystko wychodzi czyściutko, świeżo — zda się, że słowiki zebrały się w gajku i rozhovor prowadzą pieściwy, o wdzięcznem królestwie pieśni.

P. Łopatyńska wystąpiła po raz pierwszy na scenie ruskiej za dyrekcyi Biberowicza. Zdobyła sobie odrazu uznanie jako Oksana w „Nocy Bożego Narodzenia“ Łysenki. Od tej pory była ozdobą teatru ruskiego. Kiedy dyrekcyę teatru objął młody dziennikarz ruski Łopatyński, zakochał się w młodzieńczej śpiewaczce i ożenił z nią niebawem. Po kilku latach mąż jej rzekł się kierownictwa teatru. Wtedy rzuciła Łopatyńska ruski teatr i przybyła z mężem do Lwowa, gdzie ją dyrektor Pawlikowski wkrótce zaangażował do swego teatru.

Od tego czasu t. j. od pięciu lat pracuje Łopatyńska na scenie lwowskiej w operze i operetce: śpiewa Halke, Carmen, Małgorzatę — a równocześnie uczy się u prof. Wysockiego i Barycza...

Jej repertuar stanowi trzydzieści kilka oper, oraz cały szereg operetek, w których śpiewa dla braku innych śpiewaczek.

Proponowano jej angagement naszenrosyjską w Petersburgu — odmówiła. Do Warszawy również jechać nie chciała, mimo doskonałych warunków pieniężnych i ofiarowywanego jej pierwszorzędne stanowiska scenicznego. Odmówiła, bo kocha Lwów i lwowian — a wdzięczna stolica umie to jej przywiązanie ocenić, nie szczędzi okłasków i zasypuje kwiatami.



Święty Mikołaj roznosząc swe dary  
Odwiedził także i nasz Kraków stary  
Dopełnił święty swej hojności miarki,  
Bo oto, jakie przyniósł nam podarki:  
Naprzód kompletne w mieście bezchołowie,  
Bo prezydenta jest nam brak w Krakowie.  
Gdy biedny Leo śmiercią ma już poledz  
Inni wyłażą na radziecki stolec.  
Chociaż im przecie brak kwalifikacyi,  
Więc źle się dzieje w Krakowie z tej racyi!  
I inne dary dał Mikołaj święty:  
Ten bruk, na którym rozbija się pięty,  
To błoto, którem opływa nasz Kraków,  
Ciemne ulice bez latarni i znaków,  
I różne inne piękne dziwowiska,  
Którym się warto raz przypatrzeć z bliska,  
Bo są ciekawe po nocy czy we dniu.

Rzecz aktualna rozgrywa się w Wiedniu,  
Staje przed sądem niejaka Cecylia,  
Z którą mąż zerwał, wykleła familia,  
Co zmarnowała czas młodości złoty  
Robiąc szantaże, głupstwa i karoty  
I żyjąc sobie jak ten ptak niebieski,  
Bo złotem sypał pan hrabia Milewski,  
Lecz przy tem wszystkim zrobił błąd fatalny  
Że nie chciał uznać „córci naturalnej“.

Smutna to sława, smutniejsze jest ale,  
Że się opinia nie krępuje wcale  
I rzecz nazywa słusznie choć obrzydłe:  
Że zawsze parę znajdzie każde bydło!  
Lwowskie nowinki także dość ciekawe  
Jeśli wglądniemy w magistracką sprawę.  
Po Małachowskim na miejsce burmistrza  
Przyszedł Michalski — rzecz najoczywistsza,



Filomena Łopatyńska.

Że pan Ciuchciński w powołaniu świętem  
Przy jego boku wiceprezydentem.

Teatr, co służy narodowej sztuce  
Powinien jedno mieć ku swej nauce,  
Że gdy dyrektor jest marnym aktorem,  
To teatr taki kiepskim idzie torem.  
Nawa teatru pozostanie nagle  
Jak statek, gdy mu wiatr pozrywał żagle.  
Pan Kotarbiński niech pamięta o tem,  
Że na te nurty nie wpłynie z powrotem.

Z miast tych, gdzie kwitnie humor i zabawa  
Słynie bezsprzecznie wesoła Warszawa,  
Kilka teatrów, cyrk i teatrzyki  
Są przepełnione tłumami publiki,  
Która się bawi zawsze bardzo hucznie,  
W ślady zaś mistrzów wstępują ich uczenie,  
I głoszą jawnie bez żadnego musu  
Swobodną miłość i kult spirytusu.  
Ogółem jedno tam w pełnym rozkwicie:  
Literatura i knajpiane życie,  
Które zna dobrze każdy, kto Wa szawiak  
A które często prowadzi — na Pawiak.

Kraków ma swoje złe i dobre strony  
Tych gorszych można znaleźćby miliony  
Kraków, Rzym polski, z całą swą kulturą  
Jest — można stwierdzić — zakazaną dziurą,  
Którą cechuje brak taktu, rozsądku  
Niby prowincja gdzieś w zapadłym kątku.  
Na Małym Rynku vis a vis kościoła  
Jest kram, czy buda, co o pomstę woła  
Ściany pstre, przytem na pół odrapane  
Przypominają stylem — Zakopane.  
W budzie tej ryby morskie się sprzedawa,  
Buda ta chluba dla miasta i sława!  
Żart na bok, jeśli potrzeba już gwałtem,  
By kram podobny został swojemu kształtem  
Niechże nie stoi przynajmniej w pobliżu  
Starych budynków, przy kościelnym krzyżu,  
A przy tem wszystkiem (i wspominać nie trza).  
Że swym zapachem Rynek zapowietrza.  
Takie to sprawy dzieją się w Krakowie  
O którym jedno każdy tylko powie,  
Że choć tu wielu żegna się i modli  
To nie przeszkadza, że ludzie są podli.  
Kraków, a zwłaszcza jego filantropię  
Nie znajdzie równych w całej Europie.  
Utarte zdanie — nie wytwór fantazyi,  
Że ma zalety, jakby leżał — w Azji!

Krk.

